

Opiekunka

— Nie może pani tak siedzieć.

Wanda podniosła głowę. Spodziewała się nieprzyjemnego chrupnięcia w karku, lecz nic takiego nie nastąpiło. Spojrzała na intruza i z trudem powstrzymała się, by nie pogłodzić go po policzku. Z twarzy przypominał jej najmłodszego wnuka. Chyba nawet był w tym samym wieku, choć staruszka nie miała pewności. Równie dobrze widoczna na pierwszy rzut oka niedowaga mogła na zawsze uwięzić chłopca w ciele małego dziecka.

— Tak uważasz? — zdziwiła się Wanda. — Przecież nic mnie już nie goni.

Z góry wszystko było lepiej widać — szeregi domów, rzadko mknące ulicą samochody, plamy zieleni przebijające się przez miejską szarość. Brakowało tylko ludzi, epidemia zamknęła życie w czterech ścianach.

Wanda niepokoiła się o swoje wnuki, musiały być przerażone całym tym szaleństwem. Umarłym nie wolno było odwiedzać świata żywych, dlatego kobieta tkwiła w swoim punkcie obserwacyjnym. Ciągłe pilnowanie dawało jej złudne poczucie kontroli, którą utraciła z chwilą śmierci.

— Tam jest ktoś, kto mnie potrzebuje — dodała, widząc, że chłopiec nie odchodzi.

Intruza stał jak słup soli i przyglądał się Wandzie z fascynacją, jakby była ogromnym na pół nieba smokiem.

— Pani dzieci?

— W pewnym sensie tak. Chodzi o moje wnuki.

— Wnuki? — powtórzył chłopiec z niedowierzaniem. Jego zbyt poważne oczy błyszczały. — Czyli jest pani babcią? Nigdy nie spotkałem swojej, więc pewnie nie rozpoznam jej tutaj.

Wanda nie sądziła, że poczucie niesprawiedliwości dosięgnie ją aż w zaświatach, ale oto i jest — igła żalu przeszywająca serce, kolejny dowód na bezsensowność życia, które krzywdzi nawet niewinnych.

— Co robisz? — zapytała staruszka, gdy chłopiec zaczął ciągnąć ją za rękaw.

— Chodźmy stąd, nudzi mi się.

— Ale... — Wanda jeszcze raz spojrzała na swój dawny dom. Wbrew zdrowemu rozsądkowi bała się, że budowla runie niczym domek z kart, gdy tylko odwróci wzrok.

— Pani wnuki poradzą sobie same. Będą żyć długo i szczęśliwie albo umrą i szybko do nas dołączą. Cokolwiek się stanie, będzie dobrze.

Dumny ze swojego rozumowania chłopiec pociągnął Wandę za sobą. Staruszka pozwoliła się prowadzić, w myślach zastanawiając się, czy tak proste słowa mogą ją uspokoić.

Joanna budziła się w środku nocy, dręczona zazdrością. Chciała pójść w ślady swojej babci i nie zmagać się dłużej ze stojącym na głowie światem.

Następnie przewracała się na bok, a do jej umysłu wkradali się młodszy bracia, tak nieporadni bez niej. Byli także rodzice, pogubieni i przerażeni prawie jak ona, o ile nie bardziej.

Przewrót na drugi bok kończył rozterki dziewczyny. Co ją naszło? W nocy łatwiej przestraszyć się głupich myśli niż za dnia. Cichy głos w głowie Joanny zapewniał ją, że nadejdą lepsze czasy.